

Natalia Grądzka

## Własny raj Towiańczycy – studium przypadku

Paryż w XIX wieku był stolicą ówczesnego świata, niczym soczewka skupiająca w sobie całe ludzkie uniwersum. Choćby podczas wystaw światowych można było doznać wrażenia, że stolica Francji pomieści wszystkie lądy, miasta i ludy. Częścią Paryża stawały się wówczas kairskie targowiska, egzotyczne pałace, a ulicami przechadzali się orientalnie ubrani ciemnoskórzy goście<sup>1</sup>. Przybycie zagranicznych wędrowców towarzyszyło jednakże nie tylko okolicznym wystawom. W XIX wieku Paryż był mekką dla wszelkiej maści artystów i emigrantów. Miasto stało się sceną, na której występowali bohaterowie niniejszej pracy, towiańczycy, jednakże zanim skierujemy na nich reflektory, przyjrzyjmy się otoczeniu, w jakim przyjdzie im wystąpić.

Polskie powstanie narodowe przeciw Rosji, które wybuchło 29 listopada 1830 r., zakończyło się klęską. W konsekwencji ponad 5 tysięcy Polaków (inne źródła podają liczbę nawet dwukrotnie większą), głównie uczestników walk, zdecydowało się na emigrację, dziś nazywaną Wielką Emigracją. Był to ruch o podłożu patriotycznym, wywołany przez osoby, które wcale nie zamierzały pogodzić się z utratą Polski. Wielu z emigrantów skierowało swe kroki do Paryża, jednego z głównych ośrodków emigracyjnych, nie po to jednak, by rozpocząć tam nowe życie, ale by debatować o przebiegu Powstania i z nadzieją oczekiwać wskrzeszenia ojczyzny. Wielu z podróżujących, ku ich zaskoczeniu, nie zostało wpuszczonych do stolicy Francji. Skierowano ich do rozmieszczonych po całym kraju *depots* – specjalnych ośrodków dla uchodźców. Władze francuskie, obawiając się o dobre stosunki z Rosją, a jednocześnie wiedząc o planach Polaków kontynuowania walki o ojczyznę, nie

chciały dopuścić do skonsolidowania sił polskich. Życie emigracyjne w Paryżu wiodła jedynie część Polaków. Reszta mieszkała w rozsianych po całej Francji ośrodkach. Z punktu widzenia władz francuskich było to najlepsze rozwiązanie, bowiem emigranci odizolowani od siebie nie stanowili realnego zagrożenia. Tym samym Polacy nie tylko zostali pozbawieni możliwości wspólnego działania i kontaktowania się, ale również ich kondycja psychiczna uległa pogorszeniu. Wiara w poczucie jedności i siły była nadwątlona.

Życie na emigracji nie należało do najłatwiejszych. Alina Witkowska w książce *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków* opisuje codzienne zgrzyoty, a środowisko bohaterów swej pracy określa jako „kulturę samotnych mężczyzn”<sup>2</sup>. To właśnie samotność była ich wyróżnikiem. Bez ojczyzny i bliskich, zepchnięci na margines przez francuskie władze i społeczeństwo żyli w odosobnieniu.

W każdym kraju emigranci, szczególnie ci izolujący się od tubylców i ograniczający swe kontakty jedynie do ludzi ze swego „plemienia”, stanowią ciało obce. Gdziekolwiek się znajdują, odcinają się od otoczenia. Choć przebywają setki, a czasem nawet tysiące kilometrów od kraju, żyją sprawami opuszczonej ojczyzny. Szukają kontaktu ze „swoimi”, wyczekują wieści z kraju. Jeśli znają język państwa, w którym przebywają, sięgają po gazety, ale i to głównie w celu czytania wiadomości napływających z kraju.

W przeciwieństwie do cudzoziemców, którzy na ziemi francuskiej przybywali np. w celu zdobycia wykształcenia czy zrobienia kariery artystycznej, Polacy nie myśleli o rozpoczynaniu nowego życia. Ich życiem było

<sup>1</sup> Zob. T. Mitchell, *Egipt na wystawie świata*, Warszawa 2001.

<sup>2</sup> A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 31.

Polska. Była to „Polska wyjęta”, nie istniejąca wówczas na mapie, a jedynie w sercach emigrantów. Jak pisał Stanisław Brzozowski w *Polskim Oberammergau*,

*[...] emigracja musiała ocalić, ugruntować Polskę, jako własne przeżycie wewnętrzne, jako własne przekonanie, akt woli i wiary, i jednocześnie tak ocaloną Polskę w życiu stworzyć<sup>3</sup>.*

Dopiero następne pokolenie – już w innej sytuacji politycznej i społecznej – pielgrzymować będzie do Paryża w celu odbycia studiów czy zasmakowania w życiu artystycznej bohemy.

Póki jeszcze tliła się w nich nadzieja na odzyskanie Rzeczypospolitej, nienajlepsze warunki bytowania we Francji były do zaakceptowania. W końcu pobyt na uchodźctwie był – jak się wówczas wydawało – jedynie chwilowy. Gdy ten „tymczasowy” pobyt zaczął się przedłużać, pojawiało się coraz większe zwątpienie. Pocieszenia w niedoli poszukiwano na różne sposoby (lub nie szukano wcale; wielu zdecydowało się na samobójstwo). Jedni znajdowali otuchę w rozrywce i hazardzie, której oddawano się w *depôts*. Inni zaglądali w głąb siebie, szukając ukojenia w religii i rozwoju wewnętrznym, co umożliwiały działające wówczas grupy religijne.

Jedną z grup byli „Bracia Zjednoczeni”. Należeli do nich m.in. Adam Mickiewicz, Ignacy Domeyko, Stefan Witwicki i Bogdan Jański. Zjednoczenie w bractwie polegało na „medytacji, refleksji, [przestrzeganiu] zasad wiary i życia religijnego, na uczestniczeniu w rytuałach kościelnych oraz wspólnej lekturze Pisma Świętego<sup>4</sup>.

Na początku lat czterdziestych nadzieja na rychły zryw patriotyczny blaknie. Znika energia, z jaką kiedyś dyskutowano o wskrzeszeniu ojczyzny. Wtedy to na scenę historii wkracza Andrzej Towiański. Głosząc śmiało dobrą nowinę zaszczenia nową nadzieję w serca Polaków. Jego przesłanie zdaje się jakby „uszyte na miarę” – na takie właśnie sło-

wa czekali emigranci. Towiański ogłasza, iż niewola jest skończona, a Polskę czeka niepodległość. Używa przy tym sugestywnych sformułowań. Mówi: „wypełniły się już czasy i wybiła godzina zlitowania się bożego, że przybliżyło się Królestwo Boże. Jego słowa spotykają się z zainteresowaniem, gdyż dotyczą dwóch spraw bliskich polskim emigrantom. Kwestie religijna i patriotyczna łączą się w jednym porządku. Nie dość, że głównym snem emigracji był powrót do ojczyzny, to w środowisku emigracji było wiele jednostek o rozbudzonych potrzebach religijnych. Ci czekali na kogoś pokroju niespodziewanego proroka, dlatego zobaczyli w Towiańskim duchowego przewodnika.

Warto nadmienić, iż Towiański nie był pierwszym, który głosił wśród Polaków swoje przesłanie. Jednym z owych proroków był niejaki Albrecht, który choć miał – jak przyznawali ówczesni emigranci – „istotnie posłannictwo boże<sup>5</sup>”, to „je swoim żydowskim pochodzeniem skrzywił<sup>6</sup>”. Odmiennie od pozostałych nie zostało ono jednak zignorowane, gdyż – jak twierdzi Alina Witkowska – dobra nowina Towiańskiego trafiła na odpowiedni moment w życiu Polaków<sup>7</sup>. Emigracja szukała kogoś, kto podniesie jej morale, bowiem od Powstania Listopadowego minęło już 10 lat! Poza tym ewangelia Towiańskiego była na tyle enigmatyczna i poetycka, iż ci, do których była kierowana, mogli ją na swoje potrzeby dookreślać i interpretować. Polacy znajdowali w niej nawet to, czego nie głosiła i czemu Towiański później zaprzeczał.

Z kolei Stefan Witwicki, przez jakiś czas również pozostający pod wpływem nauk Mistrza, w 1844 r. pisał:

*Można się [...] bardzo dziwić, a [...] czyliż nie można tego pojąć, że ludzie przygnębieni nieszczęściami wygnania i sieroctwa, stęsknieni próżnią serca [...] wstrząsali się, płomieniem zapalili na słowa człowieka osobliwego [ ...]<sup>8</sup>.*

<sup>3</sup> S. Brzozowski, *Polskie Oberammergau*, [w:] *Legenda Młodej Polski*, Wrocław 1983, s. 219.

<sup>4</sup> A. Witkowska, dz. cyt., s. 64.

<sup>5</sup> K. Rutkowski, *Mistrz. Widowisko*, Gdańsk 1996, s. 48.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> A. Witkowska, *Towiańczycy*, Warszawa 1989, s. 9.

<sup>8</sup> S. Witwicki, *Towiańszczyzna wystawiona i aneksami objaśniona*, Paryż 1844, s. 25.

Jeszcze jednym powodem, dla którego przesłanie Towiańskiego spotkało się z zainteresowaniem, była sama kultura, do jakiej należeli emigranci. Większość z nich wyrosła na lekturach romantycznych i przesiąknięta duchem epoki. Na „irracjonalne drgnienia duszy” i „rojenja pozaświatowe”<sup>9</sup>, tajemnice, objawienia – byli otwarci. Jak pisze Witkowska, „objawiciel prawd Boga mógł się wydawać jedną z postaci metafizycznego dramatu romantycznego, która ze sceny literatury wkroczyła na scenę życia”<sup>10</sup>. Objawiciel, o którym pisze badaczka, był również Litwinem, czyli przedstawicielem kultury od zawsze kojarzonej ze skłonnością do mistycyzmu i tajemniczości.

Tajemnicy kariery Towiańskiego doszukiwano się m.in. w zniewalającym wpływie osobowości i zdolnościach magnetyzerskich. Jego zachowanie cechowała również skłonność do autokreacji. Starał się roztaczać wokół siebie aurę wyjątkowości. Nie każdy mógł dostąpić zaszczytu spotkania Mistrza, bowiem przyjmował on tylko wybranych na wyznaczonych przez siebie audyencjach. Jeśli już komuś udało się uzyskać widzenie z Towiańskim, czuł, że spotyka go coś wyjątkowego.

Choć Towiański porwał na początku swej działalności wiele serc, zdobył sobie jedynie skromne grono wiernych uczniów. Liczebność wynagradzały mu wielkość postaci. Do jego zwolenników należeli m.in. poeci: Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki.

Część emigracji odsądzała osobę Towiańskiego od czci i treści. Na pytanie: „kim jest Towiański”, odpowiadano: „biczem bożym, kara zesłaną przez Boga”<sup>11</sup>. Pojawiały się również próby zdyskredytowania jego osoby przez plotki mówiące o tym, że jest rosyjskim szpiegiem. Przodowała w tym „Pszonka”, satyryczne pisemko, które z biegiem czasu na swój celownik weźmie nie tylko Towiańskiego, ale również jego wyznawców, choćby Mickiewicza, wskazując na jego żydowskie pochodzenie, co miało podważać jego status wieszczca.

Skąd wziął się Andrzej Towiański, człowiek, który wywarł tak duży wpływ na polskie środowisko emigracyjne we Francji? Przedstawmy pokrótce najważniejsze wydarzenia z biografii „Mistrza”, które poprzedziły jego przybycie i ingerencję w życie emigracyjne.

Andrzej Towiański urodził się – tak jak Mickiewicz – na Litwie. Jako datę swych urodzin podawał 1 stycznia 1799 r., choć w dokumentach pojawiają się inne dane<sup>12</sup>. Po studiach w Wilnie rozpoczął karierę urzędniczą, jednakże wkrótce z niej zrezygnował, gdyż 11 maja 1828 r. zdarzyło się coś, co zmieniło jego życie. Tego dnia w wileńskim kościele doznał iluminacji. Zrozumiał, że ma misję do spełnienia, a sam jest prorokiem. Wówczas to Towiański miał zobaczyć „po raz pierwszy w duchu całą Sprawę do zrobienia, której na ziemię jest zesłany”<sup>13</sup>. Postanawia podzielić się swym objawieniem, gromadzi wokół siebie uczniów. Tak w Paryżu, jak i w Wilnie, był *persona non grata*. W „Noworoczniku Demokratycznym” można było znaleźć taki jego opis:

*znany był [...] jako egzaltowany mistyk, propagator dziwacznych doktryn o duchach, ich pochodzeniu, czyszczeniu się itp. Opowiadał także doktrynę wspólności kobiet, przez co wstęp do wielu domów miał sobie zamknięty*<sup>14</sup>.

Wierząc w wartość swojego przesłania, postanowił wyruszyć w drogę. Odwiedził Petersburg, Karlowe Wary, Drezno, Pragę. Podczas podróży nie tylko poznał Polaków, ale również przestudiował pisma Mickiewicza, które staną się inspiracją dla jego działalności oraz kreowania wizerunku mistrza i proroka. Ślady tej inspiracji będzie można odnaleźć choćby w natchnionej *Biesiadzie*.

11 maja 1839 r. (w dziewiątą rocznicę pierwszego objawienia) Towiański doznał drugiej iluminacji. Tym razem treścią objawienia były wskazówki co do realizacji Sprawy Bożej.

<sup>9</sup> A. Sikora, dz.cyt., s. 19.

<sup>10</sup> A. Witkowska, dz. cyt., s. 12.

<sup>11</sup> K. Rutkowski, dz. cyt., s. 40.

<sup>12</sup> A. Sikora, dz.cyt., s. 11.

<sup>13</sup> Tamże, s. 12.

<sup>14</sup> Tamże, s. 230.

Towiańskiemu na niebie ukazał się biały krzyż, a następnie „Matka najświętsza [...] z ręką wyciągniętą ku Francji”<sup>15</sup>. W tym kierunku podążył. Po paru dniach w Paryżu wyruszył pod Waterloo na spotkanie z Janem Skrzyneckim, polskim generałem zauroczonym naukami Towiańskiego. Spędzili tam 17-dniowe rekolekcje, których rezultatem było napisanie *Biesiady z Janem Skrzyneckim*.

Po tym zdarzeniu wrócił do Paryża, gdzie przystąpił do werbowania zwolenników. W lipcu (nie ma zgody co do dokładnej daty spotkania) zapukał do drzwi Mickiewicza. Co takiego mu powiedział, że poeta od razu został przekonany? Towiański mówił m.in. o tym, co polskiego emigranta wówczas obchodziło: o rychłym końcu tułaczki i powrocie do ojczyzny. Jednakże nie tylko tym go uwiódł. Badacze wskazują na cały zespół czynników, które wpłynęły na reakcję poety. Jean-Charles Gille, psycholog badający życie i twórczość Mickiewicza ze stanowiska uprawianej przez siebie dyscypliny naukowej, pisze w swej książce o przyczynach tkwiących w psychice poety<sup>16</sup>. W 1840 r. był on człowiekiem żywo interesującym się teozofią i prawdziwym romantykiem. Jego dzieła stanowiły tego świadectwo.

Mickiewicz psychicznie zdawał się być gotowy na przyjście mesjasza. Po tym, co usłyszał od Towiańskiego, doszedł do wniosku, że to właśnie on mógł być mityczną postacią, „a imię jego czterdzieści i cztery” z III części *Dziadów*. Co go do tego doprowadziło? Być może Towiański wyczuł, co Mickiewicz chciał usłyszeć. Badacze wskazują na niesamowitą przenikliwość psychiczną, jaką charakteryzował się przyszłym mistrz poety. Ponoć każdemu umiał powiedzieć to, czego rozmówca oczekiwał. Gille twierdzi, że podczas spotkania z Mickiewiczem Towiański wyczuł „kompleks proroka”<sup>17</sup>, tkwiący w nim „ideał mnicha i żołnierza”<sup>18</sup>, a także „pragnienie osiągnięcia świętości”<sup>19</sup>. W świetle tych przeczuc powiadomił Mickiewicza (wierzącego w metempsychozę) o tym, iż w poprzednich wcieleniach poeta

był m.in. zakonikiem, prorokiem żyjącym przed Chrystusem, a także... Dziewicą Orleańską.

Jakby tego było jeszcze mało, opowiedział poecie o wielu wydarzeniach z jego życia, o których nie powinien wiedzieć. Mickiewicza uderzył fakt, że ten „prosty, litewski szlachcic, który mnie nigdy nie znał i nie widział, przychodzi i powiada mi”<sup>20</sup> o wielu wydarzeniach z życia, o których nie powinien wiedzieć. W tym wypadku najprawdopodobniej nie mamy do czynienia z kolejnymi zdolnościami „litewskiego szlachcica”, ale z faktem, że Towiański podczas pobytu w Dreźnie poznał przyjaciół Mickiewicza, a także wnikliwie przestudiował jego twórczość.

To spotkanie rozpoczyna nowy etap w życiu poety. Gdy Towiański zapukał do drzwi swojego przyszłego ucznia, Mickiewicz był już cenionym poetą, uznawanym przez wielu za wieszczka. Jednakże choć inni cenili jego poezję bardzo wysoko, on sam z biegiem czasu zaczął wątpić w jej moc. Począł stawiać sztuce coraz surowsze wymagania. Swoją rolę wieszczka również przewartościował – przez odnajdywanie w sobie proroka, polskiego mesjasza. Towiański miał być tym, kto potwierdzi jego wielkość i kto wskaże mu drogę do dalszego rozwoju. To spotkanie będzie przełomem w życiu Mickiewicza. Przypieczętuje odejście od Słowa ku wierze w Czyn. Mickiewicz, choć nie zostało mu to nigdy przez nikogo, a tym bardziej przez swego mistrza zabronione – przestanie pisać. Jego aktywność skupi się na kulturowaniu życia wewnątrz sekty. Poza nią będzie wygłaszać prelekcje w College de France, które zamieni w mównicę, z której propagować będzie towianizm i nawoływać do Czynu.

Również inni poeci, jak Juliusz Słowacki i Seweryn Goszczyński nie pozostawali obojętni na urok Towiańskiego. Podobała im się zapewne realność towianizmu, możliwość wcielenia jego idei w życie, a także obietnice, jakie składał: możliwości przemiany człowieka i świata. Spójrzmy choćby zadanie, jakie stawia poezji Juliusz Słowacki w wierszu *Testament mój*.

<sup>15</sup> Tamże, s. 17.

<sup>16</sup> J.-Ch. Gille, *Mickiewicz – człowiek: studium psychologiczne*, Warszawa 1987.

<sup>17</sup> Tamże, s. 284.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże, s. 285.

*Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,  
Co mnie żywemu na nic... tylko czoło zdobi;  
Lecz po śmierci was będzie gniołta  
niewidzialna,  
Aż was, zjadacze chleba - w aniołów  
przerobi<sup>21</sup>.*

Nieskuteczności poezji w wypełnieniu powierzonych jej misji towarzyszyło rozgoryczenie. Poezja, w oczach jej twórców, okazywała się nie być wszechmocna. Poeci odczuwali potrzebę czynu – człowiek pełniej mógł się w nim wyrazić, był skuteczniejszy od słów.

Czym było Koło Sprawy Bożej, owe dziecko Towiańskiego zwanego w nim „Mistrzem”, do którego przystał m.in. Adam Mickiewicz i Seweryn Goszczyński? Według Aliny Witkowskiej był to „mistyczny ruch religijno-moralny mający na celu chrześcijańską odnowę człowieka i świata”<sup>22</sup>. Jednak częściej zamiast rozbudowanej definicji badaczka używa określenia „sekta” (używało się go zresztą także w czasach Mickiewicza). Pojęcie to w odbiorze społecznym ma wydźwięk negatywny: sekta to grupa kontrolowana, manipulowana i kierowana przez guru, który wykorzystuje członków ruchu, oczywiście włączonych do niego perswazją i przemocą. Takiemu wyobrażeniu towarzyszy założenie, że człowiek jest bezwolną istotą, którą można poddać „praniu mózgu”. Jednakże w pracach naukowych pojęcie sekty pojawia się jako nie wartościujące i w taki sam sposób używam go w swojej pracy. W swej książce o współcześnie działających ruchach religijnych Marta Zimniak-Hałajko cytuje rozbudowaną definicję pojęcia sekty w ujęciu troeltschowsko-weberowskim<sup>23</sup>. Myślę, że warto jej się przyjrzeć, aby uchwycić podstawowe cechy, wyróżniające również grupę, o której traktuje niniejsza praca:

*1. Sekta jest niewielką, ekskluzywną (w podwójnym znaczeniu: zamkniętą i dostępną wybranym) grupą religijną, której członków łączą osobiste, bezpośrednie więzi. W jej obrębie mogą się tworzyć mniejsze grupy.*

*2. Sekta przeciwstawia się ziemskiemu porządkowi, czemu towarzyszą oczekiwania eschatologiczne i program polepszenia standardu życia.*

*3. Sekta korzysta selektywnie z idei chrześcijańskich (często kładzie nacisk na Ewangelię) i, nawiązując do idei Kościoła pierwotnego, uważa, że współczesny Kościół błędzi, podobnie jak wszyscy ludzie pozostający poza sektą.*

*4. Myślenie członków sekty cechuje schematyzm, radykalizm i bezkompromisowość. Przeciwstawiając się ostro przekonaniom mas, narażają się oni na wrogość i prześladowania.*

*5. Decyzja o wstąpieniu do sekty jest zawsze dobrowolna i świadoma. W ten sposób adepci realizują swą wolność. Inicjacja następuje po osiągnięciu odpowiedniej wiedzy i dojrzałości. Ogromną wagę przywiązuje się do osobistej refleksji [...].*

*7. Aktywność członków sekty dotyczy głównie kultuwanego stylu życia. Nacisk kładzie się na etyczną i moralną doskonałość osób, nie ich liczbę.*

*8. Religijność sekty można nazwać intensywną i można przeciwstawić ekstenzywności religijności Kościoła powszechnego [...].*

*10. W sekcie nie istnieje wyspecjalizowana warstwa duchownych, charyzmę posiada każdy członek sekty<sup>24</sup>.*

Cytując tę długą definicję, wskazaliśmy na podstawowe cechy Koła Sprawy Bożej. Jej rzeń zdaje się prawie idealnie przystawać do wyżej przedstawionego modelu sekty. Jak każde ujęcie teoretyczne, dąży ono do jak najwierniejszego odzwierciedlenia stanu rzeczywistego, ale zdaje sobie sprawę, iż jest to niewykonalne. Nie wszystkie cechy idealnej sekty charakteryzują Koło, choćby podpunkt mówiący o tym, iż sekta nie usiłuje wywierać wpływu na państwo. Z tą tezą nie zgodziłby się również francuski badacz Roger Caillois. W tekście *O duchu sekt* pisze, iż marzeniem,

<sup>21</sup> J. Słowacki, *Testament mój*, Wirtualna Biblioteka Literatury Polskiej, <http://univ.gda.pl/~literat/jswiersz/036.htm>.

<sup>22</sup> A. Witkowska, dz. cyt., s. 8.

<sup>23</sup> M. Zimniak-Hałajko, *Nowe ruchy religijne*, Gdańsk 2003, s. 12.

<sup>24</sup> Tamże, s. 12-13.

do którego urzeczywistnienia dąży sekta jest zdobycie władzy w państwie lub wpłynięcie na jej zmiany<sup>25</sup>. Polityczno-mesjanistyczne przesłanie głosił choćby Mickiewicz. W broszurach politycznych pisał, iż nadchodzi czas, by Francja zrzuciła tyranję i pozwoliła Polakom dać się przebudzić<sup>26</sup>.

Zanim przejdę do dalszej części pracy, w której przedstawię konkretne praktyki towiańczyków, chciałabym jeszcze na chwilę zatrzymać się przy opisie „ducha sekty” poczynionym przez Caillois. Badacz ten stara się wniknąć w powody, dla których ruchy religijne tego pokroju cieszą się powodzeniem. Według niego jest ono spowodowane tym, iż „ludzi nuży otańczająca ich letniość, pragną wyjść przed oczekującym ich szarym losem”<sup>27</sup>. Idea przynależenia do elitarnego ruchu trafia przede wszystkim do jednostek niezadowolonych z rzeczywistości, w jakiej żyją. Caillois określa ich jako ludzi z „sercami nienasyconymi”<sup>28</sup>. Nienasyconymi czym? Wartościami, ładem, sensem życia? A może także wyjątkowością – w końcu przynależeniu do małej, ekskluzywnej grupy towarzyszy pycha z odcięciem się od mas?

Aktywność członków Koła Sprawy Bożej dotyczyła głównie kultywowania życia wewnątrz sekty. Życie to było zrytualizowane, składało się z obrzędów o rozbudowanej oprawie ceremonialnej, którym towarzyszyły specjalne gesty i formuły słowne. Sięgano również po uświęcone przedmioty, podstawowe rekwizyty w życiu każdego członka bractwa: należały do nich przede wszystkim wizerunki przedstawiające Towiańskiego, czasem też Napoleona. Wszystko to wyrażać miało duchową istotę dążeń zbiorowości. Ważna również była odpowiednia tytulatura – do sekty należeli „bracia” i „siostry” (i tak się do siebie zwracano), Towiański zaś nazywany był Mistrzem. Stosunki między członkami grupy były silniejsze od więzów małżeńskich i rodzinnych. Ujawniało się to również w języku, bowiem mąż do żony musiał również zwracać się per „siostrę”<sup>29</sup>.

Wiele elementów współtworzących życie grupy zapożyczono z życia ceremonialnego Kościoła, jednakże w praktykach towiańczyków uległy one intensyfikacji. Towianizm miał być czymś wyższym od Kościoła. W oczach bractwa Kościół jawił się jako instytucja pozbawiona żywego ducha, towianizm zaś – w opozycji do niego – stanowić miał przyzwołek prawdziwej religijności i żywej wiary.

Do obrządku towianistycznego należało odprawianie chrztów, ślubów, spowiedzi i komunii inspirowanych zmodyfikowanymi ceremoniami kościelnymi. Bractwo nosiło się też z zamiarem wybudowania kaplicy. Wierni mieli się tam modlić i uczestniczyć w obrzędach wyrwanych z rąk „kapłanów niegodnych”<sup>30</sup>. W kaplicy znajdowałyby się świętości, przedmioty usakralizowane przez Mistrza. Najcenniejsze były te związane z Mistrzem – kule spod Waterloo, dagerotypy Towiańskiego oraz wizerunki Napoleona – ale były one tylko częścią zbioru towianistycznych relikwii... Francuski cesarz również stanowił ważną postać w życiu sekty, gdyż, jak wierzono, zapowiadał przyjście Mistrza. Na scenie historii pojawić się miał na skraju jednej i początku drugiej epoki, zaś sam dokonać miał rzeczy wielkich.

Wszystko, co zostało zaczerpnięte przez Towiańskiego z chrześcijaństwa, nie było z tą religią tożsame. Wydawało się jakby przesunięte. Przywodzi to na myśl opowieści rabinów o tym, że wystarczy odrobinę przesunąć filiżankę, aby nadszedł Mesjasz<sup>31</sup>. W tym delikatnym manipulowaniu przez Towiańskiego ideami Kościoła widzę właśnie „przesuwanie filiżanki”, którego rezultatem ma być przemiana świata i człowieka. Kościół wedle towiańczyków nie miał takiej mocy. Był nieskuteczny, gdyż to dopiero Koło Sprawy Bożej potrafiło tchnąć prawdziwego ducha w praktyki pozbawione pierwotnego, religijnego znaczenia. Ten nowy Kościół ustanowiony przez adeptów Towiańskiego był w ich mniemaniu prawowiernym dziedzicem chrześcijańskiej przeszłości. Jak

<sup>25</sup> R. Caillois, *O duchu sekt [w:] Żywioł i ład*, Warszawa 1973.

<sup>26</sup> K. Rutkowski, dz. cyt., s. 96.

<sup>27</sup> R. Caillois, dz. cyt., s. 222.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Dokładny opis praktyk i tytulatury wewnątrz sekty zob. A. Witkowska, dz.cyt., rozdział IV pt. „Sekta”, ss. 84-119.

<sup>30</sup> A. Witkowska, dz. cyt., s. 165.

<sup>31</sup> Wspomina o tym Krzysztof Rutkowski w swojej ostatniej książce. Zob. K. Rutkowski, *Ostatni pasaż. Przepowiedź o byciu byle-jakim*, Gdańsk 2006.

powiadał Mickiewicz: „My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę taż samą rdzeńią rośniemy... My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła [...]. Mistrz [...] chce go dopełnić i trzecie piętro Kościoła wznosi”<sup>32</sup>.

Największy wpływ na dobór praktyk religijnych miał Mickiewicz. To on nalegał na włączenie obrzędowości przypisanej Kościołowi w porządek ceremonii i symbolikę religijną. To on uważał, że akty duchowe nie stanowią własności Kościoła, a więc mogą być odprawiane również w świeckim kościele ducha. I tak w Kole odbywały się nie tylko komunie i spowiedź, ale również udzielano ślubów i sakramentu chrztu.

Zamiast z rąk księdza, przyjmowano komunikę od Towiańskiego. Mickiewicz w liście do Mistrza donosił, że

*[...] w przeszły poniedziałek o 11-ej wieczorem modliłem się i duchem przeniosłem się w kościół ST-Louis, aby tam duchem przyjąć komunię, i poczułem nagle i mocno, iż ją mam d u c h e m d u c h a z rąk twoich przyjąć. Co w duchu dopełniłem*<sup>33</sup>.

Jak widać z powyższego opisu, przyjmowanie sakramentów w Kole różniło się od tego, w jaki sposób praktykowano je w Kościele. Towiańczycy nie potrzebowali nawet być w tym samym miejscu, wystarczyła siła umysłu i duchowe zjednoczenie. Spowiedź w Kole przyjmowała dwie formy: indywidualną i zbiorową. Pierwsza z nich zbliżona była w formie do tej praktykowanej w Kościele, z tą różnicą, że spowiednikiem był „brat” lub „siostra” (tak jak w wyżej przedstawionym modelu sekty, nie było u towiańczyków wyspecjalizowanej warstwy duchownej). Spowiedź przybierać mogła również formę publicznego procesu. Stawała się spektaklem. Wówczas „bracia” przybierali role odpowiadające osobom biorącym udział w przesłuchaniu. „Pozwany powinien stać,

a który pozywa siedzieć”<sup>34</sup>. Spowiedź obejmowała życie prywatne, jak i działalność w Kole Sprawy Bożej, gdyż człowiek wyznający towańizm nie miał prawa do prywatności – jego życie stanowiło jedność w pełni wystawioną na widok publiczny. Nie wydawało się to żadnym wyrzeczeniem dla „braci” i „sióstr”, którzy szli w wyzbyciu się siebie nawet dalej – „zapisując się w poddaństwo”. Czynili to ustnie lub pisemnie przez zrzeczenie się praw do siebie i przekazanie swojej osoby na własność Mistrza.

Towiańczycy mieli skłonność do teatralizowania swoich zachowań. Podczas ceremonii – choćby „ślubowania z Kołem” – pozwalali sobie na niebywałą emocjonalność i wyrazistość w gestach. Uczestnictwo stawało się występem. Obrzędy były nie tylko wyrazem religijności, ale również emocjonalnego zaangażowania.

Erving Goffman, autor *Człowieka w teatrze życia*, w którym sytuacje społeczne opisuje przy użyciu metafory spektaklu teatralnego, a ludzi nazywa aktorami lub wykonawcami, dzieli ich na dwa typy: zaangażowanych i zdystansowanych<sup>35</sup>. W przypadku członka sekty zdaje się, że częściej mamy do czynienia z wykonawcą typu zaangażowanego wciągniętym bez reszty w akcję sceniczną. Wykonawca tego typu „[...] może być w pełni przekonany, że zainscenizowana iluzja rzeczywistości jest samą rzeczywistością. Publiczność najczęściej odbiera widowisko w ten sam sposób i tylko socjolog lub malkontent mogą wątpić w «realność» tego, co jest przedstawione”<sup>36</sup>.

W repertuarze gestów, ruchów, czynności, słowem: środków, jakie członkowie sekty wykorzystywali, znajdowały się płacz, zawdzenie, ściskanie i całowanie po rękach, obłapianie nóg i „okazywanie miłość w rytualizowany sposób”<sup>37</sup>. Zachowania te charakteryzował widoczny nadmiar, przerysowanie. Każdy gest przejawiał się w swojej wyrazistszej, uteatralizowanej formie. Wszystko to miało służyć jak najgłębszemu wyrażeniu siebie; stanowiło próbę przedstawienia przez ciało

<sup>32</sup>A. Sikora, dz. cyt., s. 89.

<sup>33</sup>Cyt. za: A. Witkowska, dz. cyt., s. 95.

<sup>34</sup>Tamże, s. 90.

<sup>35</sup>E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 2001, s. 47.

<sup>36</sup>Tamże, s. 47.

<sup>37</sup>A. Witkowska, dz. cyt., s. 103.

tego, jakie namiętności targają duszą, jakimi uczuciami jest ona przepojona. To, co czynione było przez duszę, przedstawiać miało ciało. Relacje członków Koła obfitują w opisy pełne egzaltacji i przejawiania uczuciowości. Czytając je ma się wrażenie, że towiańczycy nie robili nic innego poza całowaniem po rękach, zraszaniem obficie łzami i wyrażaniem wszelkich uczuć od miłości po pokorę poprzez nadmierną wylewność gestów i póż.

Teatralność zachowań towiańczyków przejawiała się jeszcze choćby poprzez widzenia. Zakomunikowanie braciom, że miało się widzenie, zwracało uwagę całej społeczności na daną osobę. Stawała się ona głównym aktorem, a treść jej widzenia wzbudzało zainteresowanie grupy. W tych małych spektaklach rola publiczności była nie do przecenienia – bez niej protagonista nie miałby dla kogo przedstawiać swych widzeń, i zapewne wówczas nie ujawniałyby się one tak często (nieczęsto byłyby też konfabulowane).

Ważne było wrażenie, jakie wywierało się na grupie, toteż podczas relacjonowania widzenia nie zapominano o odpowiedniej gestykulacji, modulowaniu głosu, stwarzaniu atmosfery. Treści widzeń traktowane były zawsze z odpowiednią powagą, dlatego zainteresowani mogli manipulować grupą przez modyfikowanie lub wymyślanie w całości tego, co im się przywidziało. Najwyżej cenione były widzenia, w których pojawiał się Mistrz lub Napoleon – i to ich słowa miały największy wpływ na decyzje sekty. Dzięki odpowiednio spreparowanemu przekazowi można było zyskać wyższe miejsce w hierarchii.

Widzenia należały do kategorii tzw. „darów”. Dary były to „szczególne moce duchowe [...] pojawiające się w znaczących bądź proroczych snach, widzeniach, w zdolności przewidywania wydarzeń, w niezwyklej sile oddziaływania na innych ludzi”<sup>38</sup>. Czasem dodawano również moc czynienia cudów.

Choć z zewnątrz zachowanie sekty może wydawać się sztuczne i przesadzone, to – moim zdaniem – uzasadnione ono było

celem, do którego miało prowadzić. Ekspresywność służyła wyrażaniu autentyczności przeżyć. Była świadectwem poszukiwania nowego języka, zdolnego do komunikowania treści swych uczuć i doświadczeń. Egzaltacja i zaangażowanie ciała w przeżycia duchowe miały pomóc w wyrażeniu ich jeszcze mocniej.

Język w tradycyjnym rozumieniu okazał się niewystarczający. Towiańczycy, oprócz prób stworzenia innego systemu znaków w postaci uteatralnionej formy gestów i zachowań, podjęli się stworzenia nowego języka. Był on formą wtajemniczenia, „wewnętrzna”, towianistyczną odmianą polszczyzny, na którą składały się neologizmy oraz słowa o zmienionym i (podobnie jak bywało w wypadku praktyk) przesuniętym znaczeniu. Choćby określenie ciała „pochwą” czy mówienie o „szczebłowaniu”, „czuciu w sobie odpowiedniego tonu” lub „parciu ducha na ciało”<sup>39</sup>. Używanie niezrozumiałego, niepokojącego języka powodowało nieporozumienia i trudności w kontaktach z ludźmi spoza sekty, co prowadziło do wyobcowania towiańczyków i podsycania wrogości wobec nich.

Ze względu na podejście do spraw erotyki i miłości sekty można podzielić również na dwie grupy, z których jedna zakłada ascezę, odstąpienie od ziemskich uciech, druga zaś erotykę traktuje jako środek ku transcendencji, a seksualności przypisuje istotną rolę w życiu grupy. Koło Sprawy Bożej zaliczam do kategorii drugiej, choć próby badania tej kwestii napotykają na poważne trudności. Wielu pracowało nad wymazaniem z historii sekty szczegółów dotyczących stosunków panujących pomiędzy „braćmi” i „siostrami”. Prym wiedli tzw. brązownicy. Tadeusz Boy-Żeleński określił tym mianem badaczy umiejętnie pomijających w swych pracach kwestie, które mogłyby rzucić cień na opisywaną postać lub wzbudzić wątpliwości co do jej postawy moralnej. W wypadku Mickiewicza brązownicy rozpoczęli działalność bardzo wcześnie. Pierwszym z nich był syn pisarza, który niszczył niepokojące świadectwa o swym ojcu.

<sup>38</sup> „Kolekcjonerem snów” był choćby Seweryn Goszczyński, który w swym *Dzienniku Sprawy Bożej* prowadził notatki na temat swoich snów. Pisał w nim m.in. o swych spotkaniach z Napoleonem i Mistrzem. A. Witkowska, dz. cyt., s. 106.

<sup>39</sup> A. Witkowska, dz. cyt., s. 117-119.



Pozostaje nam więc wiedza niepewna, szczątkowa, która pozwala jedynie domyślać się, czym było owo „parcie ducha na ciało”, często realizowane z „siostrą” lub „bratem”. Dowodem na odbiegające od normy stosunki panujące w sekcie mogą być nieślubne dzieci Mickiewicza i Xawery Deybel, jego duchowej siostry<sup>40</sup>. Towiańczykom zapewne nieobce były słowa popularnego w XIX. wieku francuskiego utopisty, Charlesa Fouriera, mówiące o tym, że „człowiek, będący jednością ciała i duszy, nie powinien zwalczać swoich namiętności”<sup>41</sup>.

Przynależenie do sekty niosło dla swych członków różne korzyści – głównie natury egzystencjalnej. Dzięki posłannictwu Towiańskiego znów można było uwierzyć w zbliżające się odkupienie ojczyzny. Abstrahując od nadziei na świetlaną przyszłość, możliwe, że ważniejsze było to, co towianizm oferował doraźnie. Kulturowanie życia wew-

nątrz grupy pozwalało zapomnieć o rzeczywistym, trudnym życiu emigranta polskiego, który na ziemiach francuskich był kimś obcym. Przynależność do grupy niwelowała poczucie wyobcowania.

Uteatralizowane życie towiańczyków zastępowało to realne, w którym Polska była wciąż nieurzeczywistnionym marzeniem. Bliskie związki łączące podobnie myślących braci i siostry cementowały poczucie, iż religijne praktyki mają sens. W mniemaniu towiańczyków zmieniały one ich samych i świat otaczający, a także przygotowywały wszystkich na powrót Polski. Jednocześnie środowisko sekty jawiło się jako schronienie przed „Sodomą”, jak Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki określali Paryż w swych wierszach. Koło Sprawy Bożej było ich rajem oswojonym. Rajem, który stworzyli sami i własnymi siłami.

<sup>40</sup> K. Rutkowski, dz. cyt., s. 78

<sup>41</sup> Cyt. za: M. Zimniak-Hałajko, dz. cyt., s. 191.